SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA« Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK. XVIII. PONIEDZIAŁEK, 22 SIERPNIA 1927 ROKU. Nr. 229.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

W splocie domysłów coraz wyraźniej!

PO DWUCH TYGODNIACH ZNIKNIĘCIA GEN. ZAGÓRSKIEGO.

Warszawa, 21.8. Podpułkownik żandarmerji Piątkowski złożył w „Kurjerze Czerwonym" drugie z rzędu i bardzo niefortunne oświadczenie, w którym piętnując hipotezy „prasy przeciwnej rządowi" z najwyższem oburzeniem i najbardziej kategorycznie oświadczył, że teza o porwaniu gen. Zagórskiego jest bezmyślna i złośliwie wyssana z palca.

Przytaczając to oświadczenie „Gazeta Warszawska" skromnie zauważyła, że „kategoryczny i pełen oburzenia ton p. ppułk. Piątkowskiego **nie licuje z jego poprzedniem oświadczeniem**", w którem przyznał, że **„śledztwo stanęło na martwym punkcie i do tej pory o losach gen. Zagórskiego nic nie wiadomo"**.

Jeśli o losach gen. Zagórskiego — pisze „Gazeta Warszawska" — ppłk. Piątkowskiemu „nic nie wiadomo", jeśli „śledztwo utknęło na martwym punkcie", to **skąd ta pewność, że gen. Zagórski nie został porwany?** Skąd pewność, że uciekł, skoro na żadon ślad ucieczki nie natrafiono?

„Rzeczypospolita" donosi, że według wciąż jeszcze niepotwierdzonych oficjalnie informacyj, władze sądowe wyjęły z pod kompetencji żandarmerji śledztwo w sprawie gen. Zagórskiego i przekazały je sędziemu wojskowemu do spraw szczególnej wagi.

W związku z przejęciem śledztwa przez inne czynniki, obiegały wczoraj Warszawę pogłoski, iż w ciągu soboty dokonano pewnych rewizyj i aresztowano w związku ze sprawą gen. Zagórskiego kilka osób. Potwierdzenia tej wiadomości nie otrzymano.

Rodzinie gen. Zagórskiego, która w sobotę udała się do Belwederu, oświadczył mjr. Wenda, adjutant marsz. Piłsudskiego, że to on właśnie z kpt. Miładowskim odwoził gen. Zagórskiego z dworca Wileńskiego, oraz, że **moment zaginienia generała nie był poprzedzony wypełnieniem formalności, dających mu wolność.**

Obszernie sprawą gen. Zagórskiego zajmuje się również „Robotnik", który nie dziwi się, że wobec braku komunikatu oficjalnego rodzą się przypuszczenia o uprowadzeniu gen. Zagórskiego.

Na wielokrotne żądanie prasy prawicowej — czytamy w „Robotniku" — wyjaśniono, czy gen. Zagórski w chwili zniknięcia był formalnie zwolniony — nie mamy żadnej odpowiedzi. Należy więc przypuszczać, iż zwolnienie miało nastąpić dopiero po raporcie u marsz. Piłsudskiego, jak to było z gen. Rozwadowskim. W tym wypadku musimy żądać wyjaśnienia, **czy oficerowie i wywiadowcy, którzy mieli strzec gen. Zagórskiego do czasu raportu, zostali za zaniedbanie służbowe pociągnięci do odpowiedzialności** — oraz żądać wyjawienia ich nazwisk, które są dotąd okryte niezrozumiałą tajemnicą. W interesie już nietylko Rządu, ale też państwa, **leży najrychlejsze wyjaśnienie, tej coraz bardziej ponurej sprawy.**

Zwyrodniały „sanacyjnie" i zawodowy oszczerca z „Głosu Prawdy" z błazeńskim humorem notuje, że gen. Zagórski w czarnej masce wybiera się z Paryża przez Atlantyk... Czy naprawdę błazen nadworny nic więcej nie ma do powiedzenia?.

Natomiast „Kurjer Poranny" donosi w depeszy z Wilna, że gen. Zagórski z części gaży, jaką otrzymywał w więzieniu w kwocie 450 — 500 zł. miesięcznie, wydawał prawie wszystko, tak że z chwilą opuszczenia więzienia miał zaledwie 300 zł., które zabrał oficer towarzyszący mu w podróży i z kwoty tej opłacał koszta podróży. Wynika stąd, że gen. Zagórski nie posiadał pieniędzy, przybywszy do Warszawy.

SŁOWIAŃSKIE ZAWODY LOTNICZE.

Białogród, 21.8 (PAT) W dniach 27 i 28 b. m. odbędą się na lotnisku Zemun pod Białogrodem słowiańskie zawody lotnicze, zorganizowane przez aeroklub białogrodzki przy współudziale lotników polskich i czechosłowackich.

Wśród licznych nagród znajduje się również nagroda, ofiarowana przez marszałka **Piłsudskiego.**

Niespodzianka w procesie gen. Żymierskiego.

SĄD OKRĘGOWY SKASOWAŁ ZARZĄDZENIE SĄDU WOJSKOWEGO.

Warszawa, 21.8. — Wielką sensację w świecie prawniczym wywołała decyzja Okręg. Sądu karnego w sprawie Dybczyńskiego, jednego z głównych świadków w procesie gen. Żymierskiego.

Jak wiadomo, sąd wojskowy, **uznając świadka Włodzimierza Dybczyńskiego winnym złożenia rozmyślnie fałszywych zeznań, decyzją swą Dybczyńskiego aresztował i przekazał władzom sądowym.**

Sędzia śledczy 2 okr. m. st. Warszawy w dniu 11 b. m. zastosował względem Dybczyńskiego, jako środek zapobiegawczy kaucję w sumie 2000 zł. z zamianą w razie niemożności złożenia jej na areszt. Kaucję tę Dybczyński złożył.

Od decyzji tej obrońca Dybczyńskiego, adwokat Miecz. Goldsztein, **odwołał się do sądu okręgowego w Warszawie,** wnosząc w swej skardze incydentalnej o uchylenie decyzji sędziego śledczego w przedmiocie środka zapobiegawczego, zastosowanego względem Dybczyńskiego, **wobec braku cech przestępstwa.**

W dniu 20 bm. sąd okręgowy w Warszawie, rozważał skargę i mając między innemi na względzie, że Dybczyński **nie podlega władzy sądu wojskowego i odpowiadać może tylko przed sądami cywilnemi, że niema dostatecznej podstawy do wszczęcia śledztwa,** ponieważ przestępstwo fałszywego zeznania stać się może dokonanem dopiero z chwilą ukończenia przewodu sądowego, czego w danym wypadku nie było, wobec tego, że proces gen. Ż. nie jest jeszcze ukończony, że ponadto, dla stwierdzenia faktu przestępstwa **zachodzi konieczność sprawdzenia całego materjału dowodowego, że sprawdzenie to, dokonane przez sąd wojskowy, nie obowiązuje sądu cywilnego,** który obowiązują tylko prawomocne wyroki, postanowił, decyzję sędziego śledczego 2 okręgu m. st. Warszawy z dn. 11 sierpnia 1927 r. o **środku zapobiegawczym względem Dybczyńskiego uchylić i kaucję w sumie 2000 zł. zwrócić.**

Stanowisko sądu okręgowego wywołało prawdziwą sensację. Wytworzyła się sytuacja dla sądu wojskowego conajmniej nieprzyjemna.

Synod cerkwi prawosławnej w Rosji

UKORZYŁ SIĘ PRZED WŁADZĄ SOWIECKĄ.

Berlin, 21.8. „United Press" donoszą z Moskwy: Synod cerkwi prawosławnej w Niżnim Nowogrodzie wydał proklamację do ludności, podpisaną przez **metropolitę Sergjusza,** głowę cerkwi prawosławnej i Tichona, oraz przez metropolitę Tweru i 5 arcybiskupów. Odezwa posiada wielkie znaczenie polityczne, ponieważ do tej pory metropolita Sergjusz znajdował się we wrogich stosunkach z rządem sowieckim.

W proklamacji **synod wzywa wszystkie gminy prawosławne i duchowieństwo do podporządkowania się władzy sowieckiej, do bezwzględnej lojalności i nazywa rząd sowiecki rządem legalnym.**

Duchowni na emigracji mają pozostawione do wyboru, albo ogłosić lojalność wobec rządu sowieckiego, albo ulec ekskomunikacji.

Odezwa wychwala rząd sowiecki, nazywając go rządem który zapewnił obywatelom możność spokojnej pracy i pewnej egzystencji, występuje ostro przeciwko ruchom zagranicznym, wymierzonym przeciwko rządowi sowieckiemu i zwalcza przekonanie, jakoby rząd sowiecki był dziełem przypadku i miał przed sobą krótki żywot.

W związku z odezwą metropolity Sergjusza, należy zaznaczyć, iż w maju r. 1927 metropolita utworzył w Niżnim Nowogrodzie prowizoryczny synod cerkwi prawosławnej, na co uzyskał zatwierdzenie władzy sowieckiej. Synod w następstwie został zalegalizowany i w ten sposób cerkiew prawosławna uzyskała ośrodek administracyjny.

Wzwiązku z tem, ogłoszona została odezwa metropolity o lojalności wobec władzy sowieckiej.

Protesty Słowaków

PRZECIW USIŁOWANIOM ZMIANY ISTNIEJĄCYCH TRAKTATÓW.

Praga, 21.8 (PAT) Akcja protestacyjna Słowaków przeciwko usiłowaniom węgierskim zmiany istniejących traktatów przybiera coraz bardziej na rozmiarach, czego m. in. dowodem jest odbyte ostatnio zebranie w Bratisławie, w którem wzięło udział przeszło 20.000 osób.

Zebranie to po wysłuchaniu przemówień byłych ministrów Szrobara, Derera i Markowicza oraz posła Ivanka powzięło rezolucję protestującą energicznie przeciwko próbom lorda Rothermeera siania zamętu przez interwencję jego na rzecz konsolidacji Europy Środkowej.

Rezolucja głosi, że wszyscy Słowacy, bez różnicy wyznania i partji politycznej podkreślają jaknajbardziej kategorycznie wierność republice czechosłowackiej i oświadczają, że nie pozwolą nikomu zaatakować granic państwa, dla którego gotowi są poświęcić swe życie.

SUKCES LOTNICZY POLAKÓW W ZURYCHU.

Zurych, 21.8. — Dnia 19 i 20 zostały rozegrane zawody eliminacyjne międzynarodowego turnieju lotniczego o międzynarodowe mistrzostwo akrobatyki. W zawodach eliminacyjnych o rekord szybkości osiągniętej na przestrzeni 130 kilometrów następujące rezultaty: pierwsze miejsce zdobył Mazzuco (Włochy) 32 m. 16.4 sek., drugie miejsce **Cichocki (Polska) 33:33,4,** trzecie Sandberg (Holandja) 33:49.4. czwarte — Bakkenes (Holandja), piąte — Snads (Czechosłowacja).

Dübendorf, 21.8. (Pat). Ostatnie wyniki zawodów eliminacyjnych o rekord szybkości na przestrzeni 130 km. są następujące: pierwsze miejsce zajął kapitan Burhart (Szwajcarja) w czasie 31 min. 58 sek., drugie miejsce kapitan Gaeta (Włochy) 33 min. 12 sek., trzecie miejsce kapitan Orliński (Polska) 33 min. 56 sek. Kapitan Orliński został zdyskwalifikowany za to, że nie przeleciał nad oznaczonym punktem.

KARY ŚMIERCI W BOLSZEWJI.

Moskwa, 21.8 (PAT) Najwyższy trybunał białoruskiej republiki sowieckiej, który rozpatrywał sprawę urzędników celnych w Mińsku i kupców, oskarżonych o prowadzenie na wielką skalę przemytnictwa, skazał 5 z nich na karę śmierci, a pozostałych na karę więzienia od 3 do 7 lat.

GROŹNY POŻAR FABRYKI W ŁODZI.

Łódź, 21.8. — W Łodzi przy ul. Kościuszki, gdzie mieści się szereg fabryk, wybuchł groźny pożar w fabryce pończoch Reissmana. Ogień przerzucił się szybko na sąsiednie zabudowania fabryczne. W akcji ratunkowej wzięły udział wszystkie oddziały straży ogniowej w liczbie 14. Po dwugodzinnej, mozolnej pracy ogień stłumiono. W czasie gaszenia pożaru 3 strażacy zostali ciężko ranni. Fabryka Reissmana doszczętnie spłonęła. Straty wynoszą 300 tysięcy złotych. Przyczyna pożaru nieustalona. Istnieje podejrzenie, że pożar powstał wskutek podpalenia.

ŚMIERTELNY WYPADEK NA MANEWRACH.

Bydgoszcz, 21.8 — Na manewrach wojskowych pod Tucholą wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. W chwili gdy dokonywano jednej z szarż kawalerji, porucznik 2 p. szwoleżerów, Jan Wojnicz, spadł z konia i dostał się pod kopyta końskie, cwałującego za nim szwadronu. Nim zdołano się zorjentować i konie zatrzymać, porucznik Wojnicz otrzymał kilka uderzeń kopytami w głowę, skutkiem czego doznał pęknięcia czaszki.

Por. Wojnicza przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala klasztornego, w którym po kilku godzinach zmarł. Śp. Wojnicz pozostawił żonę i dziecko.

Echa Śląskie.

PRZEWÓZ WĘGLA DO SKANDYNAWJI.

„Oberschlesischer Kurier" donosi, że towarzystwo węglowe „Rebur" w Katowicach założyło za zgodą rządu spółkę transportową, która ma objąć przewóz węgla z towarzystwa „Rebur" do krajów Skandynawskich. Tow. „Rebur" zakupiło w Szwecji statek transportowy o pojemności 1500 ton, który już w najbliższym czasie zacznie przewozić węgiel.

Obecnie toczą się rokowania o nabycie w Anglji drugiego statku transportowego o pojemności 2200 ton. Górnośląski przemysł węglowy zamierza podobnie powiększyć ilość statków.

LICZBA BEZROBOTNYCH NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Śląski Urząd wojewódzki komunikuje, że w czasie od 10 do 17-8 b. r. liczba bezrobotnych na terenie województwa Śląskiego zmniejszyła się o 657 osób i wynosiła 47.128 osób. Z tej cyfry przypada na: górnictwo 19.707, hutnictwo 3.535, hutnictwo szkła 7, przemysły: metalowy 2.948, włókienniczy 158, budowlany 768, papierowy 84, chemiczny 11, drzewny 452, ceramiczny 171. Wykwalifikowanych bezrobotnych było 1.249, niewykwalifikowanych 14.896, rolnych 253, umysłowych 2.889. Uprawnionych do pobierania zasiłku było 27.277 bezrobotnych.

KURS WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W POLICJI.

W ub. sobotę odbyło się w Katowicach uroczyste zakończenie kursu wychowania fizycznego policji województwa Śląskiego. Na program złożyły się: pokazowa lekcja gimnastyki, boks, gry sportowe oraz zawody lekkoatletyczne, w których reprezentacyjny bramkarz Polski, Kisielnicki, poprawił swój własny rekord okręgowy w biegu 110 m., przez płotki, przebywając tę przestrzeń w czasie 17 min 6 sek.

Egzemplarz obowiązkowy

Głosy publiczne.

Rewizje w ogródkach,

A KONTRABANDA TYTONIOWA.

Stosownie do zarządzenia władz centralnych władze skarbowe w Zagłębiu rozpoczęły energiczne kontrolowanie ogródków i niszczenie rosnącego tam tytoniu. Znaną jest ogólnie rzeczą, iż w wielu ogródkach od dawien dawna hodowana jest roślina tytoniowa nie w celach zarobkowych, lecz dla upiększenia ogródka z racji pięknych kwiatów, tymczasem z chwilą wprowadzenia monopolu tytoniowego, uprawa rośliny tej została zabroniona.

Zarządzenie władz prawie żadnych korzyści realnych nie przyniesie, gdyż u nas nikt nie prowadzi hodowli tytoniu na większą skalę, a jeżeli nawet kto gdzieś na wsi ma krzak tej rośliny, strata z tego powodu dla skarbu jest minimalna, a wydatek, związany z uruchomieniem całej służby skarbowej w celu niszczenia tytoniu, niepomiernie jest większy od problematycznefo dochodu, jaki rzekomo skarb z tej racji osiągnie.

W danym wypadku zastanawia fakt, że tyle energji poświęcono sprawie niszczenia rośliny tytoniu, natomiast nie słychać, aby z podobnym zapałem przystąpiono do tępienia nielegalnego przemycania tytoniu, papierosów i cygar z zagranicy. Wszak publiczną jest tajemnicą, iż w niektórych miejscowościach, zwłaszcza nadgranicznych, ludność pali „wyłącznie“ zagraniczne wyroby tytoniowe, jak również wiadomo, że przemycaniem tytoniu zajmuje się cała armja kontrabandzistów.

O rozmiarach kontrabandy wiedzą najlepiej władze skarbowe, którym niekiedy udaje się złapać „transporcik“, wynoszący zwykle kilkanaście kilogramów, co świadczy o rozmiarach procederu, istotnie szkodliwego dla skarbu państwa.

W tym więc kierunku powinno być wytężona działalność władz skarbowych i przedsięwzięte jaknajenergiczniejsze kroki w celu ukrócenia kontrabandy wogóle, wiadomo bowiem, że prócz tytoniu rynki nasze formalnie zalane są również innemi artykułami, nielegalnie sprowadzanymi i tu należy przedsięwziąć środki zaradcze

Tymczasem mało się słyszy o bezwzględnej walce z miljonowemi nadużyciami, natomiast wiele uwagi poświęca się drobiazgom, naprawdę nie zasługującym nawet na uwagę.

Gdy na G. Śląsku np. na ulicach opowiadają, że armja przemytników z jednej i drugiej strony granicy stanowi tysiączny zastęp ludzi, utrzymujących się i robiących majątki wyłącznie z tego procederu, który zorganizowany jest tak doskonale, że przemytnik na ściśle określony termin dostarcza żądany artykuł, a nawet w pewnych wypadkach składa pieniężne zabezpieczenie, to u nas niszczy się krzewy, stanowiące w istocie tylko ozdobę ogródków.

K. Z.

Zniesienie kary aresztu na sołtysów

ZA PRZEKROCZENIA SŁUŻBOWE.

Niektórzy starostowie korzystali z art. 257 obowiązującej jeszcze ustawy o urządzeniu gmin wiejskich w b. Królestwie Polskiem z dnia 2 marca 1864 r. Artykuł ten przewiduje jako najwyższy stopień kary dyscyplinarnej stosowanej przez starostów do wójtów, sołtysów i pisarzy gminnych — karę aresztu. Zdarzyły się wypadki, na szczęście nieliczne, że stosowano masowo karę aresztu do sołtysów, a nawet osadzano ich w więzieniu razem z przestępcami politycznymi.

Chcąc na przyszłość zapobiec stosowaniu w praktyce tej kary, która jest oczywistym anachronizmem i nie da się pogodzić ze stanowiskiem wójta, sołtysa lub pisarza gminnego, minister spraw wewnętrznych wystosował do wojewodów okólnik, w którym podkreśla, że „nowe prawodawstwo polskie, a nawet dawne ustawy o organizacji samorządu terytorjalnego, które dotychczas obowiązują w innych dzielnicach Rzeczypospolitej, takiego uprawnienia dla władz nadzorczych nie zawierają“. Minister zaleca, aby w wypadkach poważnych uchybień władze nadzorcze raczej złożyły z urzędu zdyskwalifikowanych wójtów, sołtysów i pisarzy gminnych, aniżeli karały ich aresztem.

Popierajcie! Prenumerujcie!
„KURJER ZACHODNI“

Straszne skutki nieostrożnej jazdy szofera.

SZOFER ZABITY NA MIEJSCU, TRZEJ ŻOŁNIERZE RANNI.

W związku z odbywającemi się manewrami wojskowemi w okolicach Zawiercia, do wsi Rudnik przed kilku dniami przybyła eskadra lotnicza z Krakowa, 2 pułku lotniczego. Ćwiczenia lotnicze odbywały się polach w odległości kilku kilometrów od Rudnik, dokąd dojeżdżali żołnierze rozkwaterowani w Rudnikach samochodami. W ub. sobotę o g. 9 wieczorem z ćwiczeń powracało trzech żołnierzy: Józef Rączka, Piotr Piotro i Edward Morawa autem, prowadzonem przez szofera, Jana Wojcieszko. **Pomimo złej drogi i braku światła, szofer jechał po kawalersku.**

Skutki tej jazdy były fatalne: w pewnej **chwili bowiem nieostrożnie prowadzone auto wpadło w dół, głębokości dwuch metrów, grzebiąc pod sobą szofera i żołnierzy.**

Na skutek zawiadomienia przez mieszkańców pobliskiej wsi o wypadku z Rudnik przybyła pomoc. **Z pod potrzaskanego auta wyciągnięto zwłoki Wojcieszka** oraz potłuczonych żołnierzy, których przewieziono do szpitala Kasy chorych, do Zawiercia, gdzie dyżny lekarz udzielił pomocy żołnierzom, którym nic poważnego nie zagraża.

Jak stwierdzono w szpitalu, **Wojcieszak poniósł śmierć na miejscu wypadku, wskutek złamania kręgosłupa.**

Jak została okradziona p. Fajgla z Wolbromia.

KTO BYŁ SPRAWCĄ: MĄŻ CZY NARZECZONY?

Przed trzema tygodniami w Wolbromiu odbyło się **huczne weselisko** w domu Półtoraków, którzy wydawali zamąż swą córkę Fajglę za przystojnego i miłego młodzieńca, niejakiego Hermana Auslandera. Po spędzeniu miodowych tygodni w domu rodziców w Wolbromiu, młode małżeństwo po spakowaniu bielizny i garderoby i zaopatrzeniu się w gotówkę **wyjechało do Szczakowej,** gdzie Auslander miał dostać posadę w jednej z fabryk, jako monter.

Po przybyciu do Szczakowej okazało się, że sprawa uzyskania posady przedstawia się dość różowawo. Auslander **postanowił przeto wraz z żoną i walizkami jechać do Sosnowca,** dokąd też oboje zawitali onegdaj rano. Znalazłszy się na dworcu Auslander zabrał walizki, udając się z nimi rzekomo, celem oddania do przechowania, a **żonie polecił czekać na swój powrót.**

Pani Fajgla czekała dość cierpliwie przez pewien czas, gdy jednakże małżonek nie wracał udała się do policji.

Tu zameldowała, że **została okradzioną przez narzeczonego, który zabrał jej dwie walizki z bielizną i garderobą, wartości 700 zł. oraz 800 zł. gotówką.**

Po przyjęciu zameldowania o okradzeniu p. Fajgli przez Auslandera, zwrócono się do Wolbromia, skąd nadeszła odpowiedź, że p. **Fajgla jest ślubną żoną A., a nie narzeczoną.**

Niewiadomo więc narazie kto okradł p. Fajglę: mąż czy narzeczony? Sprawę tę mógłby najlepiej wyjaśnić p. Auslander, **za którym policja wszczęła energiczne poszukiwania.**

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

22 PONIEDZIAŁEK	Dziś Symforjana M. Jutro Filipa i Bonicjusza Wsch. słońca 4 30 Zach. „ 18 94

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie“: „Czego mężatce nie wolno“.

Chłodna jesień i wczesna zima?

Dotychczas lato tegoroczne dopisywało wcale niezgorzej. Deszcze i burze były przejściowe, a prawie przez cały lipiec i połowę sierpnia panowała pogoda, prawdziwie letnia, Ponieważ jednak druga połowa sierpnia i nawet jeszcze pierwsza połowa września należą do okresu wakacyjnego, więc bezwątpienia prognoza pogody interesującą jest dla szerokich sfer. Meteorologowie przepowiadają, że lato skończy się wcześnie w tym roku, a jesień będzie chłodna i zima wczesna. Europa środkowa przeżyła obecnie okres upałów. Ostatnie tygodnie pozostawały pod znakiem temperatury bardzo wysokiej. Na kontynentach warstwy powietrzne są tedy niewątpliwie silnie przegrzane. Na północy natomiast daje się odczuć wyraźnie oziębienie temperatury i to nawet do 5 stopni Cel. Musi tedy nastąpić wyrównanie i nawet ono już jest w toku. Istnieją tedy wszelkie dane na to, że letnia upalna pogoda skończy się wkrótce i że w najbliższej przyszłości powinniśmy oczekiwać pogody zmiennej, połączonej z przejściowemi opadami i temperaturą przeciętnie chłodniejszą.

Rumuni poszukują robotników polskich.

Warszawskie pisma podają:

Przybyli do Warszawy agenci rumuńscy, którzy werbują robotników polskich do założonych przez obywateli polskich zakładów przemysłowych, proponując minimum płacy dla niewykwalifikowanego robotnika tygodniowo 10 dolarów, mieszkanie oraz bezpłatny przejazd koleją z Polski do miejsca przeznaczenia.

Podobno Centrala Związków zawodowych otrzymała propozycję od Krajowego Związku przemysłowców włókienniczych w Łodzi przydzielenia kilkuset robotników na wyjazd do fabryk włókienniczych, powstających przy pomocy przemysłowców łódzkich w Rumunji.

Z kopalni „Wiktor“.

Jak pisaliśmy wczoraj, robotnicy kopalni „Wiktor“ w Milowicach na zebraniu urządzonem w ub. piątek wysunęli żądania, aby kopalnia była czynna 15 dni w miesiącu, zamiast dotychczasowych 3 dni w tygodniu, t. j. 13 razy w miesiącu, oraz aby za dni bezrobocia otrzymywali zasiłki. W sprawie tej zwołano w ub. sobotę powtórne zebranie, na którem delegat Serafin wyjaśnił zebranym, że kopalnia z braku zamówień nie może uruchomić pracy na większą ilość dni w miesiącu, niż dotychczas. W sprawie otrzymania zasiłków postanowiono wysłać delegację do Warszawy.

Zdrada narzeczonej przyczyną samobójstwa.

24-letni Marjan Sibielak, zamieszkały w Rutkowie, gmina Łagisza, powróciwszy przed paru tygodniami z wojska do rodzinnej wsi dowiedział się ostatnio o zdradzeniu go przez narzeczoną. Dla młodego Marjana było to ciosem, trudnym do przeżycia. I oto w ub. sobotę, naładowawszy dokładnie rewolwer bębenkowy, udał się do pobliskiego lasu, należącego do wsi Rutków, gdzie w celu samobójczym strzelił sobie w głowę. Denata w stanie groźnym przewieziono do szpitala powiatowego w Będzinie, gdzie wkrótce zmarł.

Porzucony łup.

Patrol policyjny posterunku w Ząbkowicach znalazł w lesie obok toru kolejowego 460 kg. żelaza. Znalezione żelazo pochodzi prawdopodobnie z kradzieży i zostało porzucone przez spłoszonych złodziei.

Wykolejenie się parowozu.

Onegdaj o godzinie 5 popołudniu na linji kolejowej, łączącej Zagórze z kopalnią Reden, z powodu pęknięcia szyny wykoleił się parowóz i jeden wagon. Maszynista parowozu odniósł lekkie obrażenia nóg, pomocnik zaś jego wyszedł z katastrofy bez szwanku. Parowóz i tender zostały znacznie uszkodzone.

Wojowniczy bracia.

Bracia: Henryk i Stanisław Wąsikowie z Sosnowca spiwszy się onegdaj solidnie wyszli następnie na ulicę, gdzie wszczęli awanturę. Policja widząc awanturników, zaprosiła ich w celu wytrzeźwienia do komisarjatu, na co bracia zareagowali oporem. Bardziej wojowniczym okazał się Henryk, którego musiano skuć. Zaprowadzeni do komisarjatu Wąsikowie połamali barjerę. Po wytrzeźwieniu i spisaniu protokułu Wąsikowie zostali z komisarjatu zwolnieni.

Praca organizacyjna rzemieślników

W PRZEDEDNIU WYBORÓW DO IZB RZEMIEŚLNICZYCH.

W dniu wczorajszym w lokalu Banku Zagłębia odbyło się zebranie rzemieślników, zwołane z inicjatywy Tow. rzemieślniczego w Sosnowcu w sprawie mającej wejść w życie z dniem 1 stycznia 1928 r. nowej ustawy przemysłowej.

Na zebranie przybyli rzemieślnicy z Sosnowca, Będzina, Dąbrowy, Czeladzi, Sławkowa. Obecnych było 78 osób. Przewodniczył prezes Tow. rzemieślniczego w Sosnowcu p. Mateusz Dziurzyński.

Sprawę nowej ustawy przemysłowej oraz Izb rzemieślniczych referował p. Dziurzyński, wskazując na zadania, ciążące na rzemieślnikach polskich i konieczność organizowania się.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, której głównym tematem była sprawa znalezienia środków, aby zarówno cechowi, jak niececbowi rzemieślnicy wzięli liczny udział w wyborach do Izb rzemieślniczych.

Po dyskusji wybrano komitet organizacyjno-wykonawczy, składający się z 15 osób, a mianowicie: 5 z Sosnowca, 3 z Będzina, 3 z Dąbrowy, 2 z Zawiercia, 2 z Czeladzi.

Zadaniem komitetu będzie zajęcie się wyborami do Izby rzemieślniczej i utworzenie sekcji propagandowej, technicznej, organizacyjnej i t. d.

Komitet wykonawczy ma prawo celem rozszerzenia swej działalności — dokooptowanie do współpracy wszystkich starszych i podstarszych cechów, którzy będą jednocześnie członkami ściślejszego komitetu wykonawczego. Skład osobowy komitetu jeszcze nie został ustalony.

Za niestosowne zachowanie się w kościele.

(l) 43-letnia sosnowiczanka Elżbieta Sitko, (Smolna 5), spotkawszy w dniu 1 maja b. r. w kościele parafjalnym w Pogoni Walentego Pióro, (Milowicka 21), który nie zapłacił jej należności za obsługę, poczęła mu wymyślać ordynarnemi słowami, zbezczeszczając dom modlitwy.

Bezbożną Sitkową uspokoiła dopiero policja w komisarjacie, gdzie spisano protokół i sprawę oddano do sądu.

Onegdaj Sąd okręgowy, po rozpatrzeniu tej sprawy, skazał Sitkową na tydzień aresztu, uwzględniając okoliczności łagodzące.

Pobili brzemienną niewiastę.

(l) Antoni Dudek i jego brat Walenty z Zagórza pobili Józefę Pietrzyk, znajdującą się podówczas w stanie odmiennym, wskutek czego zaszły komplikacje, zagrażające życiu niewiasty. Sąd pokoju w Sosnowcu skazał Antoniego Dudka na 3 dni aresztu, jego brata zaś na 5 dni.

Samowola.

(l) Sąd pokoju w Sosnowcu skazał na 10 złotych grzywny Martę Falfus (Sielecka 2) za to, że samowolnie wyrzuciła sprzęty z mieszkania na korytarz swemu sublokatorowi Janowi Pięcie.

Dwa domy pastwą płomieni.

W ub. piątek o godz. 1.30 popoł. na kolonji Świerczyna pod Strzemieszycami wynikł pożar z nieznanych powodów. Pastwą płomieni padły dwa domki mieszkalne, stanowiące własność Marjanny Sokół i Anastazji Radomskiej. Straty wynoszą 4.500 zł.

Nasz dział radjowy.

WYSTAWA RADJOWA W PARYŻU.

W roku bieżącym w dniach 28 października — 13 listopada odbędzie się w Paryżu wystawa radjowa 1927 r. Wystawa radjowa odbędzie się w salonach Grand Palais. Kierownictwo wystawy obejmuje syndykat przemysłowców p. t. Syndicat Professions des Industrie Radioelectric.

PROGRAM RADJOWY
na poniedziałek 22 sierpnia.

Warszawa, 1111 m. Godz. 18.00 transmisja muzyki tanecznej z „Gastronomji“.

Kraków, 422 m. Godz. 18.00 transmisja z Warszawy. Godz. 19.00 transmisja opery „Don Juan“ Mozarta z Wiednia.

Gliwice, 250 m. Godz. 20.00 koncert utworów Józefa Straussa z powodu 100-letniej rocznicy urodzin kompozytora.

Langenberg, 468 m. Godz. 21.00 koncert instrumentalno-wokalny.

byłby żył spokojnie! — wzdychał baron.

— Bóg rozmyślnie uczynił serce twe niepodatnem do przyjęcia słów prawdy, gdyż wybiła godzina tego grzesznika.

— Może go jeszcze uczcimy, niepodobna, aby umarł tak nagle.

Stali już nad leżącym detektywem. Masters. przyzwawszy do pomocy Andrzeja, zbliżył się odważnie: dźwignęli go i wynieśli na korytarz.

— Biegnij po brandy. Andrzeju, — rzekł kamerdyner. — nie mogę wprawdzie wyczuć bicia serca tego pana, ale przecie ciepły jeszcze. Może uda się nam wlać mu trochę wódki w usta.

Andrzej pobiegł spełnić polecenie, pozostali, czekali. Baron zaczął mówić, umysł jego zdawał się nie obejmować jeszcze całej rozciągłości katastrofy.

— Ostatnie prawie słowa, które ten człeiwek wyrzekł do mnie były:

— Dlaczego — to duchy zawsze w nocy się ukazują. a nigdy w dzień?

— Nieszczęsny głupiec! Zna już teraz odpowiedź na swe pytanie. — odpowiedział duchowny.

— Tymczasem Henryk pozostał w hallu, powtarzając sobie wciąż w myśli:

— Co za fatalizm każe mi zawsze być tym, który pierwszy odkrywa ofiarę i zmuszony jest innym o tem oznajmiać! — Zdawało mu się, że go spotyka ciężka. a niezasłużona kara. Po pewnym jednak czasie, łagodne słowa Aliny, która przezwyciężając osobiste wrażenia, pocieszała krewnego, podziałały. Henryk, otrząsnął się z przygnębienia i czemprędzej wyruszył po doktora Mameringa; jednakże, ani środki zastosowane przez tego ostatniego. ani domowe sposoby, przywrócenia detektywa do przytomności nie odniosły żadnego skutku. Tak samo jak kapitan May, padł on jak kosą ścięty, a na ciele żadnej rany,

ani też zewnętrznych oznak wstrząsu jakiegoś, wogóle nic anormalnego nie zdradzało powodu jego śmierci. Dosięgła go ona widocznie nagle, w chwili gdy zapisywał swe notatki.

Baron wraz z synowcem swym i doktorem przeszli do biblioteki i naradzali się gorączkowo, jakiej treści depesze wysłać należy, gdy weszła Alina. Pochłonięci rozmową, zapomnieli o pastorze, a oto przerażona młoda kobieta oznajmiła im, że teść jej znajduje się w szarym pokoju i nie chce stamtąd wyjść.

— Bardzo jest podniecony. — mówiła, — przechadza się wzdłuż i wszerz, cytując wyjątki z Pisma Św., a zwraca się do tego ducha, o którym nie wątpi, że go stłyszy. Byłoby to wprost cudaczne, gdyby nie było zarazem tak okropne.

— Ma słuszność, pokładając wiarę jedynie w Bogu, — oświadczył sir Walter, — sprzeciwiałem mu się dotychczas, ale dłużej tego czynić nie mogę.

— Ależ musisz to uczynić, jest to wprost wyzywanie śmierci, — rzekł stanowczo doktór.

Istotnie zastali pastora Maya w stanie najwyższego podniecenia: ascetyczna twarz jego gorzała żądzą walki, oczy płonęły.

— Chwila zwycięstwa nadchodzi, — rzekł, zwracając się do wchodzących, — wola Boża wypełnioną wreszcie zostanie.

Jednakże pozwolił doktorowi wyprowadzić się bez oporu.

— Przyszłość do mnie należy,—wyrzekł i nagle uspokoił się, a zwracając się do barona powiedział:

— Nie może pan po raz drugi, przeszkodzić mi w wypełnieniu mego obowiązku. Srodze pan już zbłądził i tam spoczywa ofiara błędu pańskiego, lecz to się już nie powtórzy.

Podniecenie jego minęło zupełnie i pierwszy zaproponował, aby wrócić do lunchu, o którym zapomniano. O tak niespodzianie, zmarłym człowieku, wyrażał się z rażącą obojętnością.

— Będzie osądzonym sprawiedliwie, — oświadczył; — być może, błądził przez nieświadomość; jeżeli zaś nawet przez pychę odrzucał Słowo Boże, to i tak, Najmiłosierniejszy, zlitować się nad nim może. Wiedziałem, że mu się nie powiedzie, życiem przypłacił zuchwałą próbę przeniknięcia tajemnicy.

Stary baron ciężko dotknięty nowem nieszczęściem, nie zwracał prawie uwagi na jego słowa. Ulegając namowom córki, posilił się trochę, poczem ogarnęło go przemożne pragnienie samotności. Przeprosiwszy obecnych, polecił, aby go zawiadomiono, gdy nadejdzie odpowiedź na depeszę wysłaną do Scotland Yardu. Princ, jakby przeczuwając zmartwienie swego pana, piszczał żałośnie i nie chciał go opuścić, gdy wyszedł z pokoju. Alina również zamierzała pójść za ojcem, ale doktór ją wstrzymał:

— Zostaw go samego, tak lepiej będzie. Straszne są dla niego te wstrząśnienia, ale nic mu na razie pomóc nie możesz. Wieczorem, dopilnuj, aby zażył swój preparat bromowy i staraj się oddalać dziś od niego powody do rozdrażnienia.

Tymczasem, właściciel Chadlandsu, powolnym krokiem, ze względu na towarzyszącego u wiernie starego wyżła, podążył do pewnego ulubionego przez siebie miejsca w polu, gdzie ustawiona była wygodna ławka i tam usiadł. Pies ułoży łsię u nóg jego i wkrótce zasnął.

Z południowo-zachodniej strony dął silny wicher i zbierały się ciężkie deszczowe chmury. Burzliwy ten nastrój zewnętrzny jakby dopełnienie myśli i uczuć sir Waltera. Zdumienie, walczyło w nim z oburzeniem. Cała filozofja życiowa którą dotychczas się rządził, teraz okazywała się niezdolna do wyjaśnienia tego drugiego okrutnego nieszczęścia. Zdawało mu się, że świat, tak zrównoważony dotychczas, popadł w jakiś chaos, stał się piekłem, skąd na jego niewinną głowę, spadały ciosy do zmory podobne. Oto on, stary już, musi znosić ciąg spraw, on, który uważał zawsze możność odgrodzenia się, jak

większych przywelejów jakie daje bogactwo. I dlaczego jemu się by murem chińskim, od ogółu społeczeństwa. za jeden z największych przywilejów jakie daje bogactwo. I dlaczego jeu się to właśnie przytrafiło? Za jakie winy? Nie poczuwał się do nich. Biedny sir Walter! cierpiał bardzo; gdyby zaszła potrzeba, potrafiłby odważnie stawiać czoło niebezpieczeństwu, ale cała jego natura wzdrygła się przed temi tysiącznemi upokorzeniami, których jemu, ni rodzinie, szczędzić nie omieszkają żadne sensacji tłumy. Dom jego, stary dwór chadlandski, będzie opisywany przez reporterów, którzy zawsze wkręcić się potrafią, z notesem i aparatem fotograficznym. Baron przeżywał wyobraźnią już naprzód te utrapienia, zapominając nieledwie, że głównym ich powodem jest śmierć Hardcastlea, wszechświatowej sławy detektywa. Gdy jednak powrócił myślą do tej katastrofy, nie był w stanie jej objąć. Wszak wciąż jeszcze miał wrażenie, że ot, lada chwila, zabrzmi wesoły głos jego zięcia i ujrzy jego smukłą postać, pełną młodzieńczej energji, a tamto, okaże się jakąś okropną omyłką. A teraz ten drugi, znów... Zastanowił się nagle: teraz nie może już być żadnej wątpliwości, że obydwaj zginęli z powodu jednej i tej samej przyczyny. Biedził się dalej z myślami, dochodząc wreszcie do przekonania, że jeżeli ma pozostać przy zdrowych zmysłach, to całą ufność musi złożyć w Bogu. Niestety, przekonanie to, powzięte gorączkowo, natchnęło go postanowieniem, aby wierzyć wszystkiemu czego nauczał pastor May, który twierdził, że takie nadnaturalne fakta, zdarzają się właśnie dla wypróbowania wiary ludzkiej. Zapewne tak jest. Teraz, gdy znikły wszystkie drogowskazy życiowe, pozostaje tylko ślepa wiara.

— Pastor May ma słuszność, — powtarzałbaron, bezmyślnie prawie, jak dziecko wykuwające lekcję. Był już pewien, że żadne naukowe wyjaśnienie tajemnicy szarego pokoju, znaleźć się nie może. Owa istota niewidzialna, okazała się równie

potężną w dzień, jak i w nocy, ale dlaczegóżby miało być inaczej? Jednemu Bogu wiadomem było tylko, jakie granice zakreślił mocy jej. Sir Walter nie chciał o tem rozmyślać, pragnął tylko, aby ktoś wyciągnął doń mocną rękę na której mógłby się oprzeć i pozwolić sobą kierować.

Zobaczył Alinę nadchodzącą z paltem jego i parasolem, bo deszcz zaczynał już padać; wracając do domu, baron niechętnie wysłuchiwał tego, co musiała mu powiedzieć. Oto nadeszła z Londynu wzywająca doktora Manneringa, aby natychmiast udał się do najbliższego telefonu dla osobistego porozumienia się. Doktór zatem wyjechał do Newton i narazie wszystko musiało pozostać w zawieszeniu. Poczem Alina, która serdecznie ojca kochała, widząc jego zgnębienie, zagadnęła go, czyby nie można oddać całej sprawy w ręce policji.

— My zaś wyjedźmy, ojczulku — prosiła. — Z pewnością teraz dochodzenie śledcze będzie znacznie dłuższe, bo wszak tu chodzi o jednego z nich — i o takiego sławnego przytem, a nas, tak to zmęczy! —

Dopiero gdy wróciwszy do domu, weszli do bibljoteki, gdzie Henryk stojąc przy oknie, wypatrywał doktora, baron z ciężkiem westchnieniem odpowiedział córce:

— Jakże chętnie wyjechałbym i uniknął tego, co mnie i was czeka! Dość już było smutku i męki, gdy twój biedny mąż zginął, ale teraz nie będzie osoby w Anglji, którąby się nami, jako związanemi z tą zagadkową sprawą, nie interesowała. A jednak wyjechać nie możemy, nie mamy prawa nawet. Obowiązkiem policji jest uważać jako podejrzanych, wszystkich znajdujących się pod moim dachem — nie wyłączając i mnie również. Te okropności stały się w moim domu, więc muszę ponosić konsekwencje tego. Żaden Lennox nie uchylił się nigdy od najbardziej choćby przykrego obowiązku. —

— Przypuszczam istotnie, że kamień na kamieniu tu nie zostanie, — rzekł Henryk. — Z pewnością nie okażą więcej li-

tości nad budynkiem niż nad nami.—

— Mogą oszczędzić sobie tego trudu, — rzekł duchowny, który również znajdował się w pokoju, — a wy, poniechajcie obaw waszych. — Policjanci nie przybędą przed jutrem, a tymczasem.

— Łatwo domyśleć się co zrobią, nawet co sądzić będą przeszkodzić zaś im nie możemy, choćbyśmy nawet pragnęli tego. Powiem panom jak sobie wyobrażam ich teorję, — ciągnął dalej Henryk. — Hardcastle, pozostawiony sam w szarym pokoju, w jakiś sposób, czy to dzięki swym zdolnościom, czy też wypadkiem, wpadł już właśnie na ślad sprawców śmierci Toma, a mordercy (bo nie sądzę, aby jeden człowiek tak łatwo poradził sobie z nim) widząc, że są w niebezpieczeństwie, użyli tego samego tajemniczego sposobu, aby się i detektywa pozbyć. Mogą przypuszczać, że znajduje się wśród nas ukryty szaleniec, o którym tylko niektórzy z nas wiedzą. Podejrzenie może paść na mnie, na stryja, lub Mastera, że cierpliwy na rodzaj manji zabójczej. W każdym razie szukać będą naturalnego wytłomaczenia, odrzucając bez wahania teorje nadprzyrodzone.

Duchowny zaprotestował, ale Henryk nie chciał wznawiać dyskusji na ten temat:

— Każdy ma prawo mieć swoje zdanie, — rzekł, — ja zaś pewien jestem, że te zbrodnie, to dzieło rąk ludzkich.

W tej chwili weszła Alina z oznajmieniem, że ktoś jedzie drogą; wszyscy podeszli do zachodniego okna bibljoteki i rozpoznali zakryty powozik doktora, który wygglądał zdaleka jak zeschły liść wichrem pędzony, wkrótce dostrzegli ze zdziwieniem, jadącą z tyłu karetkę szpitalną.

Dowiedziano się niedługo ciekawych szczegółów. Doktór oświadczył im, że przez pół godziny rozmawiał z Londynem i otrzymał zdumiewające rozporządzenie; tu począł się wahać, spoglądając na Alinę, wreszcie, bez ceremonji wyprosił ją z pokoju.

— Rzecz jest w tem, — zaczął, gdy tylko zostali sami, — że rządowy doktór z Londynu, rozkazał mi przywieźć ciało tego biedaka, z zachowaniem wszelkich ostrożności, jakoteż z zastosowaniem środków, mogących przywrócić go do życia, w razie gdyby to było omdlenie. Naturalnie jest to pomysł warjacki, bo chyba potrafię rozróżnić śmierć od chwilowego zawieszenia czynności życiowych. Widocznie sądzą w Londynie, że wiając żadnych widomych śladów, to prawdopodobnie nie zajeżeli tu, w szarym pakoju, tak łatwo życie zanika, nie pozostanikło ono wcale i sztuka lekarska potrafi je na nowo rozbudzić. Odczuwam w tem oczywiście lekceważenie mojej wiedzy, ale rozkaz spełnić muszę. Dziś wieczór zatem, wyjeżdżam z nieboszczykiem; gdybyś mógł i towarzyszyć, — dodał zwracając się do Henryka, — to wyznaję, szczerze byłbym rad temu. Wprawdzie inspektor policyjny z Plymouth ma jechać ze mną, ale raźniej byłoby mi w podróży i w stolicy, gdybyśmy mogli razem wszystko załatwiać.

— Najchętniej; wszak nie masz nic przeciwko temu, stryju?

— Nie wiem nawet co poczęlibyśmy bez Manneringa, naszym obowiązkiem więc jest ułatwić mu, co w naszej mocy.

— Zatem postanowione, jedziemy razem, Henryku. Wydano już rozporządzenie dołączenia specjalnego przedziału, do pociągu, który przed północą wyrusza z Newton do Londynu; w Paddington oczekiwać już nas będą lekarze. Co do Chadlandsu, jutro rano tym samym pociągiem, którym dziś przybył do nas ten biedak Hardcastle, przyjedzie czterech policjantów — zminiemy się w drodze. Mają polecenie objąć straż nad szarym pokojem i wogóle nad całym domem.

— Rad ich powitam. Rozebrałbym chętnie sam do posad cały dwór, gdyby sądził, że w ten sposób odkryję prawdę.

— Bezcelowem byłoby takie poświęcenie, — ozwał się, milczący dotychczas pastor. — W cegłach i zaprawie wapien-

nej, w kamieniach i belkach, winy niema żadnej: zburzyć je możecie, ale nie znajdziecie tego, co w tym domu się kryje. Owa niewidzialna istota, która, pamiętajmy o tem, z wolą Bożą tu przebywa, tajemnicy swej nie wyjawi czterem detektywom, lub chociażby nawet całej ich armji, jako nie wyjawiła jednemu, bądźcie o tem przekonani. — Przerwał i widocznie uderzyła go pewna myśl, bo zwrócił się do doktora, pytając:

— Dlaczego nie chciał pan mówić przy mojej córce?

— Właściwie, to i ksiądz pastor, jako ojciec kapitana Maya, nie powinienby być przy tej rozmowie obecny, ale mężczyźnie łatwiej opanować swe uczucia. Wszakże dla biednej Aliny samo przypuszczenie, że Hardcastle może jeszcze żyć, zawiera w sobie zarodek najstraszliwszej zmory. Jeżeli możliwem byłoby przywrócenie go do życia, w takim razie, stosowałoby się to również i do jej męża. Cierpiałaby strasznie! Mówię szczerze, bo osobiście nie mam żadnej wątpliwości, że widziałem wyraźnie oznaki śmierci na ciele kapitana, zanim uczyniliśmy to, co winniśmy byli uczynić. Ponieważ niema cienia wątpliwości, że detektyw również umarł, możemy więc oszczędzić biednej kobiecie przykrości, nie wspominając wcale o jej fantastycznej teorji sfer policyjno-rządowych.

Zarówno baron jak i pastor, uznali słuszność słów doktora i dziękowali mu za jego przewidujące współczucie.

— Tak, — powtórzył duchowny stanowczo. — ani co do mego syna, ani co do tego nieszczęsnego człowieka, nie może istnieć jakikolwiek cień wątpliwości.

Henryk wyszedł, aby przygotować się do drogi, poczem, pod nadzorem Manneringa, przeniesiono nieboszczyka do karetki szpitalnej, zachowując się tak, jak gdyby miano do czynienia z zemdlonym. Zdaniem doktora, był to rodzaj tragicznej farsy, ale dopiero wykonywując ją, mogli obydwaj panowie ocenić, jak przykrą była ich misja. Spełnili jednak sumiennie otrzymane przez doktora polecenia. W Newton, prze-

MIGAWKI.

Udręka zapalczana.

Do wielu udręk dzisiejszej gosposi, jak przypalenie pieczeni, ochrzcone i zwarzone mleko i t. p. — przybyła, może największa, bo wymagająca cierpliwości zaiste biblijnego Joba. Tą udręką, przypominającą syzyfowe prace, jest wzniecenie ogniska domowego zapałkami monopolowemi.

Gdy w zamierzchłych czasach wystarczyło parę sekund, by wzniecić ogień za potarciem dwuch niekulturalnych „drewienek", to dziś trzeba położyć trupem kilkanaście cywilizowanych patyczków, aby wydobyć z nich cenną iskrę.

Wskazanem przeto byłoby zwrócić się do starych czasów, po dawne środki do rozniecania ognia i porzucone hubki, krzemienie przeprosić za chwilową wzgardę.

Monopolowi zaś należałoby sprawić księgę mądrości Vedy, w której indyjscy mędrcy powiadają o środkach wzniecania świętego ognia.

Leon K—ski.

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

Sympatyczny lokator.

Niejeden lokator, przyjemny chudzina, chowa sobie krówsko suche jak deska, które jednak tak jest dobrotliwe, że raz około świętej niedzieli spełni swój ciężki i trudny obowiązek i po półtoragodzinnem dojeniu kopnie tylko piętnaście razy i da całe pół litra nektaru, białego jak kreda w mleczarskiem kwaśnem mleku i woniejącego trochę mierzwą, trochę cebulą, a najwięcej nadobną dojarką.

Takie już podłe i okropnie parszywe szczęście miał pan Ludwik H., posiadacz czterech krów. Zamiast mleka miał całe pokłady nawozu, tak że w krótkim czasie jego obora zamieniła się w stajnię Augjasza, który czas było wyprzątnąć, jeszcze bowiem jeden dzień i drugi, a mierzwa dosięgałaby powały. Pan Ludwik ujął przeto w krzepkie dłonie widły i cały zapas nawozu wrzucił do... piwnicy właściciela domu.

Rwetes, lament i zgrzytanie zębów! Gospodarz dojrzawszy taką składnicę, zaklął pod nosem i pobiegł odrazu do sądu, prosząc o eksmisję lokatora.

I oto, ponieważ rozmaite tego rodzaju pomysły powtarzały się dość często, pan Ludwik H. musi szukać nowego mieszkania dla siebie oraz dla swoich mierzwodajnych bydlątek.

Lek.

Wygrane loterji klasowej.

10-TY DZIEŃ CIĄGNIENIA.

Podajemy niższe wygrane:

Po 600 zł. — Nr. 5144 29814 29850 34291 40637 52344 61374 70353 75285 82915 87334 92228 101849.

Po 500 zł. — Nr. 2323 4584 11240 13479 22652 35152 35891 41329 45804 54227 55387 59026 6061563749 65739 68477 69464 73078 74191 102259.

Po 400 zł. — Nr. 2575 2865 3579 5428 134 54 15860 28414 32726 35138 38284 39677 42060 42153 42579 45299 45634 47162 51192 54725 55276 56681 58451 85484 60148 61792 62194 64023 64824 65096 66727 68072 85473 86119 86138 86956 89521 93740 96580 101655 104102.

Po 300 zł. — Nr. 1018 1190 1309 1799 1806 2792 2897 3103 3377 3483 3555 4369 4832 5315 6114 6220 6952 7491 8039 8895 10321 10434 11232 12434 12878 13362 13901 14596 14756 17576 17677 20028 20224 20721 21188 21578 22566 22648 23004 23883 24192 14700 25876 26325 27265 27622a27729 28115 28353 28717 29073 29329 03828 31373 32854 34038 34171 36184 36719 37589 37730 38189 38640 38719 39075 39083 40583 40682 40762 40854 42199 42872 43900 44755 46524 40799 47291 48703 48767 49495 50915 1185 51193 52950 53157 53623 53696 54152 54251 54543 54738 56168 56234 56614 57753 59861 60961 61862 61899 63601 63605 63022 63798 65493 65892 66002 66757 66944 60772 67346 67866 68056 68299 68372 69077 70286 71033 72244 72459 75247 75538 77122 78531 78971 81318 82499 82783 82847 83740 85264 85382 86392 86399 86656 87550 87605 87653 88129 88347 89937 91735 91876 92092 92140 93123 93392 93851 94537 95513 95985 96151 96291 97001 97858 97978 98117 98275 98491 99046 99074 100121 100392 100496 101256 101276 101277 101428 101793 102163 102418 102854 103076 103405 103481 104674.

Stawki i mniejsze wygrane nie umieszczone w powyższym wykazie można przejrzeć bezpłatnie w kolekturze Loterji Państwowej J. Hławekiego w Sosnowcu, ul. 3-go Maja 23. Tamże uskutecznia się zamiany stawek na losy nowe.

Dziewczęta—wilczątka.

NIEZWYKŁA HISTORJA DZIEWCZĄT, PORZUCONYCH PRZEZ MATKĘ, A PRZYGARNIĘTYCH PRZEZ WILKI.

Indyjska gazeta „Statesman" przyniosła przed kilku dniami fantastyczną wiadomość o parce dziewcząt, które wychowane zostały przez wilków, przyczem jedno z dziewcząt przebywało wśród drapieżnych zwierząt nie mniej jak 8 lat. Ponieważ za prawdziwość tej wiadomości ręczy biskup z Kalkuty, warto i na tem miejscu wieść tę powtórzyć. Niedaleko Kalkuty,

w okolicy pokrytej gęstemi dżunglami,

leży miejscowość Godamu. O okolicy tej rozeszła się wieść, że przebywają tam złe duchy. Kilkakrotnie już widzieli krajowcy przed wejściem do nory w pobliżu pewnego mrowiska dwie tajemnicze istoty o osobliwym zewnętrznym wyglądzie, które znikały błyskawicznie w norze, gdy zostały zauważone przez ludzi. Trwało osiem lat, zanim kilku odważniejszych tubylców odważyło się zorganizować ekspedycję i w pełnej zbroi ruszyć do nory celem dokładnego zbadania sprawy. Gdy ekspedycja przybyła na miejsce i grabarze zaczęli rozkopywać pagórek, nagle

z nory wybiegła para wilków,

przed któremi przestraszeni uczestnicy ekspedycji się rozbiegli. Podczas gdy wilk znikł w dżungli, wilczyca położyła się przed wejściem do nory, broniąc wejścia do swego legowiska. Zwierza zastrzelono i wtargnięto do jamy, gdzie w jednym kącie zastano dwoje młodych wilcząt a niedaleko od nich owe

tajemnicze dwie istoty,

uchodzące w okolicy za upiory leśne. Były to osobliwe stworzenia, które wtargających do jamy przywitały złośliwem ujadaniem i groźnym pomrukiem, dziko przewracając oczyma. Jeden z tubylców zabrał dzieci te, które okazały się dziewczętami, do siebie. Zrobił on jednak z niemi takie doświadczenie, że chętnie odstąpił je pewnemu misjonarzowi, który w okolicy tej się zjawił. Misjonarz zabrał dzieci, które znajdowały się w strasznym stanie, gdyż od czasu odłączenia ich od wilków

odmówiły one przyjęcia jakiegokolwiek pokarmu,

do stacji misyjnej Midapore, dokąd przybyli po czterodniowej podróży. W drodze do stacji żywił misjonarz dzieci w ten sposób, że maczał w mleku chusteczkę i oddawał ją dzieciom do ssania. Po przybyciu na miejsce oddał misjonarz (protestancki) dzieci pod opiekę swej żony.

Potworki chodziły wówczas jeszcze na czworakach

i długo trwało, omal dwa lata, zanim dzieci nauczyły się po ludzku chodzić. Zachowały się one także całkiem jak zwierzęta. Połyskując dziko oczyma, przerażoną miną i nienawistnym pomrukiem uniemożliwiały zbliżenie się ludzi. Płakać lub śmiać się dziewczęta nie potrafiły, natomiast ulegały wrażeniu bólu i przerażenia, również obcą była im mowa. Nawet po ośmioletniej opiece w misji starsze dziewczę — młodsze o sześć lat dziecko zmarło przed niedawnym czasem —

przyswoiło sobie zaledwie kilkadziesiąt słów

i zdolne jest tworzyć zdania złożone najwyżej z trzech wyrazów. Dziewczę to liczy obecnie szesnaście lat i nie wyzbyło się dotychczas zwierzęcych instynktów, które zrodziły się w niem podczas współżycia z wilkami. Dzieci-wilczęta jedynie pod przymusem wdziewały na siebie ubiór, myły się lub kąpały i

stale unikały towarzystwa ludzkiego,

natomiast wolały przebywać wśród zwierząt. Skąd dzieci pochodzą i w jakich okolicznościach dostały się między wilki, pozostanie chyba na zawsze tajemnicą. Przypuszcza się, że zostały one porzucone przez matkę w kilka dni po porodzie, a następnie przygarnęły je i wychowywały wilki, zamiast — co odpowiadałoby instynktom drapieżców — zginąć w ich żołądkach. Czy jednak uda się wychować pozostałe przy życiu dziewczę na normalną istotę ludzką,

jest trudno do przewidzenia.

Dotychczasowe wyniki w tym kierunku są bardzo zniechęcające.

Śpiące miasto El-Golea.

BAŚŃ Z 1001 NOCY. — CYTRYNY I POMARAŃCZE NIE ZNAJDUJĄ SPOŻYWCÓW. — EUROPEJCZYCY W ZAKLĘTYM RAJU. — „KSAR". — TAJEMNICZY PAL. — MYŚLIWY, POSEŁ I SENATOR. — CUDA PRZYRODY.

Podróżnik niemiecki, pułkownik Zeltin odbył ostatnio ciekawą wyprawę, przewędrowawszy Saharę od Algieru do Timbuktu. Opis poniższy tyczy się wspaniałej baśniowej oazy El-Golea, położonej w sercu Sahary.

Wszyscy, będąc dziećmi, czytaliśmy baśni z tysiąca i jednej nocy. O zaklętych ogrodach tak głęboko ukrytych, że nikt się do nich dostać nie może; o ogrodach, w których

pachną róże, a brzoskwinie i migdały stoją w różowem kwieciu;

gdzie w ciemnej zieleni liści pomarańczowych złocą się cudne owoce; gdzie wystrzelają w górę smukłe bambusy i ciemnieją żałobne smutne cyprysy. Ogrody, w których cieniu spoczywa na miękkich poduszkach i wspaniałych dywanach, starzec białobrody, pali nargilę i popija wonną kawę z maleńkich filiżanek podawanych mu przez murzyniątka; ogrody, które wydają się niezwykłym

snem czarodziejskim w monotonji żółtej pustyni.

A jednak istnieje naprawdę taki ogród z baśni. Nazywa się El-Golea! Otoczony ciągnącemi się na setki mil wzgórzami z piasku, jak niedostępnym murem oddzielony jest całkiem od świata. Olbrzymie owoce cytryn i pomarańczy leżą tuzinami niepodnoszone przez nikogo pod drzewami i używane są na pokarm dla bydła, gdyż miejscowa ludność nie jest w stanie ich spożyć, a eksport jest tu niemożliwy. Wspaniałe ryby pływają w istniejącem tu dopiero od lat dwudziestu pięciu jeziorze Bel Ait, a

świeża woda wytryskuje z czternastu źródeł,

wśród których znajdujemy też źródła gorące.

Jedynymi Europejczykami, mieszkającymi w tym zaklętym „raju", są kapitan Dupuis, dr. Nicolle, lekarz „tubib", jak go nazywa ludność miejscowa, sierżant-sanitarjusz i sześciu ludzi, składających się na obsługę telegrafu bez drutu. Olbrzymie forty, otoczone wysokimi murami z wieżami, strzelnicami, bastjonami; koszary, lazarety, kuchnie, ogrody palmowe i studnie — wszystko to stoi pustką.

Niegdyś wrzało tu życie i gwar; po białych dziedzińcach uwijali się żołnierze, brzmiały dźwięki trąbek i sygnałów,

rozlegały się rozkazy, brzęk broni.

Było to jednak przed trzydziestu laty, gdy El-Golea była ostatnim punktem w państwie Sahary, skąd Francuzi wyruszali na dalekie południe, aż do Sudanu...

Wysoko, nad El-Golea, wznosi się przytulone do stromych skał, jak jaskółcze gniazdo, stare odwieczne miasto „Ksar" (Forteca). Wiele domów tego miasta rozpadło się już w ruiny, nawet słynny „dares-soltane" — dom sułtanki z 17 wieku pełen tajemniczych korytarzy podziemnych i krużganków. Mieszkała tu przed wiekami

słynna z piękności królowa,

która dzielnie rządziła swym ludem i po bohatersku odpierała ataki Berberów, przychodzących z południa Marokka.

Ludność tego miasta żyła z napadów na karawany przeciągające pustynią.

Jeszcze do dziś dnia stoi na placu miasteczka pal, do którego niegdyś przywiązano francuskiego słynnego podróżnika Dyveyrier pierwszego Europejczyka, który dotarł do El-Golea.

Wreszcie w zimie roku 1872—73 armja generała de Gallifet zdobyła El-Golea i położyła koniec bandyckim napadom.

Nietylko przyroda, ale samo życie mieszkańców tej oazy ma w sobie coś z życia w raju. Uwijają się tam

setki nagich chłopców,

których Francuzi obdarzyli zabawnemi przezwiskami.

Najsłynniejszy z pośród nich jest pięcioletni „Quarante Quatre" („czterdzieści cztery"), który w dzień biega nagusieńki, żebrząc u „Sidich" na daktyle, a w nocy śpi pod drzewem palmowem, u stóp białego muru przydrożnego. Przyjaciele tego dziecka natury, to trzej młodzieńcy, noszący nazwę „chasseur" (myśliwi), bo polują na piłki tenisowe oficerów „ambassadeur" (poseł), bo doktór posyła go często do biura z poleceniami i „senateur" (senator), bo zdobył gdzieś płaszcz, w który owija się, jak w togę. Życie ich upływa

wyłącznie pod gołem niebem,

wśród wspaniałej natury.

A bujność przyrody jest tu niebywała. Gleba wyjątkowej urodzajności wydaje wspaniałe okazy jabłoni, grusz, pomarańczy, mandarynek, brzoskwiń, winogron, figi, daktyli, orzechów i bananów. Grube pokłady soli bieleją nad jeziorem i strumieniami.

W ogrodach spacerują wdzięczne gazelle, a na podwórzu hoduje się kury, króliki, nawet świnie (afrykańskie), które żarłocznie rzucają się na wspaniałe owoce z szelestem spadające z drzew.

Doprawdy, El-Golea jest zaklętym zakątkiem, gdzie

zrzadka tylko zabłąka się jakiś wędrowiec.

Położona na uboczu od głównego traktu Sahary, może jeszcze w ciągu długich lat pozostać „uśpionem miastem".

Wieści z Rosji.

KURS DLA POLSKICH KOMUNISTÓW.

Przybyła z Mińska pewna osoba, której nazwiska podać nie możemy, a która utrzymywała dotychczas bliski kontakt ze sferami rządzącemi w Mińsku. Według wiarogodnych informacyj, jakich sam udzieliła, przeniesiono ostatnio z Mińska do Borysowa oddział kursu dla komunistów polskich i agitatorów przeznaczonych na teren polski. Kurs ten trwa 10 miesięcy. Przy szkole wydawane jest pismo pt. „Komunista polski". Charakterystycznem jest, iż wykładowcy kursów są urzędnikami ZSSR. i jako pracownicy państwowi pobierają gażę. Zbiegli z Polski komuniści otrzymują subsydjum z Mopru.

POZIOM SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO.

Jak wiadomo, obowiązują w Rosji sowieckiej egzaminy wstępne dla osób, pragnących poświęcić się studjom akademickim. W roku bieżącym większość kandydatów egzaminów tych nie zdała, co przypisać należy niedostatecznemu przygotowaniu absolwentów szkół średnich. W Leningradzie z ogólnej ilości 26.000 kandydatów egzamin wstępny złożyło z wynikiem zadawalniającym zaledwie 5000 osób. W całej Rosji „ścięło się" podczas egzaminów wstępnych ogółem 60 tysięcy kandydatów.

BEZKARNOŚĆ KOMUNISTÓW.

W Taszkiencie toczył się proces dwu wyższych urzędników miejscowego sowietu, prezesa Buczewa i sekretarza Kisielowa. W czasie wycieczki usiłowali oni zniewolić dwie urzędniczki sowieckie, a gdy dziewczyny stawiły opór, Buczew zastrzelił jednę z nich. Sąd sowiecki, ze względu na zasługi Buczewa dla komunizmu, skazał go warunkowo na rok więzienia. Kisielowa uniewinniono.

KOTLETY I PASZTETY Z MIĘSA... LUDZKIEGO.

W ostatnich dniach władze sowieckie wykryły na Syberji grozą przejmujące przestępstwo. Mianowicie zmarł tam deportowany przed 60 laty 93 letni Rosjanin Domiszenko, który wkrótce po przybyciu na Sybir otworzył szynkownię, która zasłynęła w całej okolicy z doskonałych pasztetów i kotletów.

W szynku przebywali przeważnie podróżni. Zauważono jednak wielokrotnie, że goście którzy weszli do gospody, nie opuszczali więcej jej podwoi. Domiszenko, indagowany w tej sprawie, odpowiadał stereotypowo: „Mój Boże, wszak odjechali jeszcze przed świtem". Po śmierci szynkarza żandarmi dokonali rewelacyjnego odkrycia. W olbrzymiej skrzyni znaleziono 70 ludzkich szkieletów, a ponadto sześć beczek z wędzonem ludzkiem mięsem. Dotychczas zdołano stwierdzić, że ów dobrotliwy Domiszenko upijał swe ofiary, a następnie je zarzynał. Słynne zaś pasztety i kotlety, chluba patelni szynkarza, które z apetytem konsumowali podróżni, były robione z mięsa... ludzkiego. Śmierć ochroniła Domiszenkę od krwawej zemsty gniewem pałających sąsiadów.

Dokładnej liczby ofiar potwornego zesłańca bandyty nie będzie można ustalić. Przypuszczać jednak należy, że większość ludzi, którzy zginęli w okolicy, poszła pod nóż bestjalskiego starca.

Rzeczy ciekawe.

WALKA Z KURZEM ULICZNYM.

W Szwecji wynaleziono nowy środek przeciw kurzowi ulicznemu. Środek ten, który zmniejsza jednocześnie koszta utrzymania dróg oraz powiększa ich trwałość, jest to ług siarczany, produkt poboczny przy fabrykacji miazgi drzewnej, uważany do niedawna za bezwartościowy i wyrzucany. Wynalazcą jest szwedzki inżynier Robert Kadlberg z Narrköping. Przy użyciu nowego środka droga zachowuje wilgoć nawet przy najbardziej suchej i gorącej pogodzie, próby zaś przeprowadzone na bardzo uczęszczanym odcinku drogi w pobliżu Sztokholmu wykazały, że pomimo, iż ruch zwiększył się o 50 proc., koszta utrzymania zmniejszyły się prawie o połowę, droga wolna była od kurzu i znajdowała się w znacznie lepszej kondycji. Departament drogowy m. Sztokholmu zużywa obecnie nie mniej, niż 356 ton ługu siarczanego rocznie dla skrapiania ulic i dróg.

KTO JEST NAJSTARSZYM CZŁOWIEKIEM NA ŚWIECIE?

Pisma europejskie doniosły niedawno, że najstarszy człowiek na świecie mieszka na Kaukazie, a jest nim 145-letni Mikołaj Czapkowski. Obecnie dowiadujemy się z pism amerykańskich, iż najstarszy człowiek mieszka w Kalifornji. Jest nim Indjanin, kapitan Sam czyli Sam-Fish, który mieszka w indyjskiej osadzie w pobliżu June Iake. Nikt nie zna dokładnie jest wieku, ale obywatele jego wioski rodzimej twierdzą, że Sam-Fish miał 30 lat w chwili, kiedy Stany Zjednoczone ogłosiły swą niepodległość. Rodzina kapitana Sama liczy ponad 100 członków, a staruszek stracił już w obliczaniu swych potomków zupełnie orjentację. Sam-Fish cieszy się jeszcze dobrem zdrowiem i zajmuje się wychowaniem swych najmłodszych potomków. Można go często widzieć z trzymiesięcznem niemowlęciem na ręku, które jest podobno jego pra-pra-pra-prawnukiem.

KTO WYPIJE WIĘCEJ WODY?

W miejscowości Arta w północnych Włoszech zdarzył się bardzo przykry wypadek na tle zakładu: kto wypije więcej wody. Niejaki Rovere, który przyjechał do Arta na kuracię, założył się z innym kuracjuszem, że wypije więcej wody od niego. I rzeczywiście zakład wygrał, gdyż wlał w siebie sześćdziesiąt szklanek wody; co mu jednak z tego przyszło, skoro wkrótce poczuł się bardzo źle i umarł z powodu ataku sercowego.

SIEDEM CAŁUSÓW ROCZNIE.

Kupiec z Los Angelos, nazwiskiem Lawrence Warren, stanął teraz przed sądem, domagając się rozwodu, gdyż żona, którą bardzo kocha, pozwala pocałować się tylko siedem razy na rok. Sąd znalazł się w poważnym kłopocie; bo wiele jest powodów, stanowiących o tem, że dane małżeństwo żyć z sobą nie może, dotąd jednak nigdy się nie zdarzyło, by ktoś domagał się rozwodu ze względu na niewystarczającą ilość pocałunków.

Po zastanowieniu sąd doszedł do wniosku, iż nie może w danym wypadku wyrokować choćby z tego względu, że przecie o pocałunkach nigdy się nie mówiło w ten sposób, jakgdyby wchodziły one w zakres powinności małżeńskich.

Polowanie przed pół wiekiem.

Z PAMIĘTNIKOW ZNANEGO PODRÓŻNIKA.

Znany angielski podróżnik, sportsman i myśliwy sir Trousersmelts, w swoich pamiętnikach myśliwskich pod tytułem „My hunting of the lion" (moje polowanie na lwy) pisanych w roku 1874, opisuje bardzo ciekawy sposób polowania w tamtych czasach koczowniczych szczepów arabskich i berberyjskich.

Gdy w okolicy koczowisk pojawi się „pan z wielką głową" — pisze sir Trousersmelts" — dla którego koczownicy za życia jego czują wielki szacunek, i porywaniem im trzody wyprowadzi ich z cierpliwości, koczownicy urządzają polowanie. Zbierają się wszyscy mężczyźni całego plemienia od 16 do 60 lat życia, uzbrojeni w olbrzymie bardzo wypukłe tarcze, powleczone skórą bawoła lub hipopotama, oraz w oszczepy duże i małe. Znalazłszy legowisko lwa, otaczają je ze wszystkich stron i podchodzą do niego. Gdy lew obudzi się, rzucają w niego małemi oszczepami i chronią się, padając na ziemię i przykrywając się tarczą, której lew z powodu twardości i gładkości skóry nie może ani rozbić ani podważyć. Gdy lew jest już tą walką rozdrażniony i zmęczony i zaczyna ryczeć, wtedy starają się, rzucając wielkie oszczepy, trafić w otwarty pysk jego i gardło. Tak atakowany ciągle i raniony, lew ginie nareszcie zachłystując się własną krwią z poranionego pyska i gardła.

Gdy „pan z wielką grzywą" już leży bez ruchu, myśliwi zaczynają obrzucać go kamieniami, a gdy się upewnią, że już nie żyje, zaczynają go bić, kopać, pluć na niego i obrzucać stekiem przekleństw, powtarzających się ciągle „Aisarak cipud w aisak alaim", co znaczy w przybliżeniu, bądź przeklęty psie parszywy".

Zaznaczyć należy, że arab nigdy nie wymawia słowa lew, a wyraża się o nim z wielkim szacunkiem, a dopiero trupa lwa bezcześci w najróżniejszy sposób. Po skopaniu, obiciu i opluwaniu nieżywego już lwa, zbliża się do niego myśliwy, który mu zadał ostatnią ranę i osmala mu wąsy, gdyż arabowie wierzą, że dusza zabitego lwa tula się po pustyni, a dopiero po osmaleniu mu wąsów idzie wprost do piekła. Po ostatecznem unieszkodliwieniu groźnego zwierza, niosą go do namiotów, gdzie kobiety i dzieci tańczą dokoła trupa, okazując mu swoją pogardę przez bicie, kopanie i plucie. (SB.)

Kino „ZAGŁĘBIE" dawniej **Kino-Teatr „UDZIAŁOWY"**

Od poniedziałku 22 sierpnia br. i dni następnych

Wspaniały dramat erotyczno-życiowy, sercu czystych z za kulis współczesnego małżeństwa, reżyserji Eryk Schönfelder p. t.

„Czego mężatce nie wolno"

Według popularnej powieści HANSA LUNDA p. t. Klatka Miłości

W rolach głównych: Kusząco piękna LEE PARRY, rasowy JOHANNES RIEMAN i KAROL AUEN

Płomienna, pełna żaru miłość czarującej najrozkoszniejszej gwiazdy ekranu.

Do obrazu przygrywa doborowy zespół orkiestry pod batutą znanego artysty muzyka **Edmunda Sieji.**

UWAGA:

Miniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowne Panie iż z dniem 1 września rb. objęliśmy kierownictwo salonu fryzjerskiego dla Pań pod firmą:

„HYGJENA" w Sosnowcu, ul. Modrzejowska L 24, pierwsze piętro, wejście z bramy tel 8—63

Aby zadowolnić najwybredniejsze gusta Szanownych Pań zaangażowaliśmy pierwszorzędne siły do ondulacji i strzyżenia Pań oraz manicure i farbowanie włosów najnowszymi środkami francuskimi. Polecając się łaskawym względom i poparciu Szanownych Pań, kreślimy się z poważaniem

5193-9 Kierownicy: ŻMUDA, BONCZEK.

ZAKŁADY DRUKARSKIE TOW. „KURJER ZACHODNI" S. A.

SOSNOWIEC, DĘBLIŃSKA 1. TELEF. 73.

WYKONYWUJĄ WSZELKIE ZLECENIA W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE

WŁASNA INTROLIGATORNIA I STEREOTYPOWNIA

DO WSZYSTKICH MATEK i PIELĘGNIAREK używajcie dla dzieci tylko puder, Krem i mydło

„BOBO" z GLOBUSEM"

nagrodzone złotym medalem 4283-4

Usuwają: swędzenie, oprzałość, odleżyny, ogniopiór, pryszcze, potówki, wysepki i t. p., oraz wszelki stan zapalny skóry. ŻĄDAĆ w SKŁADACH APTECZNYCH i APTEKACH.

POD GWARANCJĄ

tępi karaluchy i wszelkiego rodzaju robactwo proszek **„MORANT"**

Sprzedają składy apteczne i apteki 4216



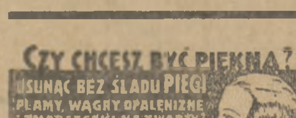
Miód

prszczelny lipcowy

świeży, czysty pod gwarancją (płynny) w blaszankach 5 kg. 15 zł. 10 kg 28 zł 20 kg. 52 zł. 50 gr. wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła za zaliczeniem poczt. wprost z własnych pasiek

„PATOKA" Kupczynce poczta Denysów wojew Tarnopolskie.

Odsprzedawcom rabat. Wrazie nie zadowolenia zwracamy należność i koszta przesyłki ponosimy. 5106 10



Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Nieruchomość przy ul. 3 Maja Nr 25, do sprzedania. Wiadomość u właściciela Dąbrowa Górnicza 5369

Posady i prace.

Przyjmuje się chłopców z całodziennem utrzymaniem. Zawiercie „Nadziela" Piłsudskiego 5. 5223-7

Lokale.

Pokój duży do wynajęcia. Wiadomość: Sosnowiec, Wawel 4 (sklep)

Nauka i wychowanie.

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursa fachowe korespondencyjne prof. Sekulowicza, Warszawa, Zórawia 42. Kursa wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu prawa, kaligrafji, pisania na maszynach. Po ukończeniu świadectwo ŻĄDAJCIE PROSPEKTÓW! 4231-4

Stenografji wyucza listownie, najdokładniej Instytut Stenograficzny — Warszawa, Krucza 26 Żądajcie prospektów. 5035 10

Zgubione dokumenty.

Władysław Góra, r. 1904 zgubił tymczasowe zaświadczenie demobilizacji wydane przez P. K. U. Rzeszów 5264

Władysław Olszówka zgubił książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Będzin. 5274

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	50 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
„ (do 80 „)	25 „
„ (do 100 „)	30 „
„ (ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm. Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-94.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 9, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".